Data publikacji: 18.09.2024

AKTUALNOŚCI

W trybie alarmowym

Przy wale w Bierawie praca wre. Trzeba ładować piasek do worków i umacniać wał, bo istnieje ryzyko, że Odra przeleje. Wśród ludzi mnóstwo więzienników. – A was Służba przysłała? – pytają strażacy . – Jesteśmy na wolnym, z własnej inicjatywy przyjechaliśmy. Chcemy pomóc – mówią.

Jest ich 35 osób, wszyscy z Zakładu Karnego nr 1 w Strzelcach Opolskich. Ich obecność wzbudza szok i zdziwienie. Zaskoczeni są mieszkańcy i służby ratunkowe. „No bo dlaczego Służba Więzienna? Co oni tu robią?” – zastanawiają się ludzie. A oni postanowili się skrzyknąć i ruszyć z pomocą. Nie potrafili siedzieć z założonymi rękami, gdy wokół działo się tyle nieszczęścia.

Zaczęło się w sobotę. Ppor. Krystian Skrzeczyński, dowódca zmiany, miał dniówkę, gdy zadzwonił kolega z Prudnika z informacją, że jest tragicznie. „Katastrofa” – mówił. Funkcjonariusz spojrzał na kolegów z jednostki wymownie. „Nie możemy ich tak zostawić. Tam są ludzie, nasi funkcjonariusze. Potrzebują pomocy. Przyda się każda dodatkowa para rąk” – powiedział. Ci , co mogli, zadeklarowali się od razu. Prosto po

służbie pojechali w pięciu na miejsce. Dwóch dołączyło z domu. – Robiliśmy umocnienia. Jak sytuacja trochę się unormowała, sztab kryzysowy przesunął nas do miejscowości Racławice Śląskie. Tam też pomagaliśmy przy zabezpieczaniu domostw, które były już lekko podlane wodą – opowiada Skrzeczyński. Skończyli o 2.30 w nocy. W niedzielę w ciągu dnia odsypiali, a wieczorem przed służbą nocną omówili dalszy plan działania. Ustalili, że trzeba założyć grupę na komunikatorze, pododawać znajomych, ustalić, kto jest chętny i kiedy może. Grupę nazwali „Pomoc”. Po kilkunastu godzinach liczyła kilkanaście osób, a po kolejnej dobie 80.

W poniedziałek prosto po służbie w piętnaście osób ruszyli do Krapkowic pomagać w zabezpieczeniach. I znów worki, piach, jedni ładowali, inni układali i przewozili. Szykowali je dla mieszkańców, bo szła fala. Po południu, gdy sytuacja była opanowana, mogli wziąć oddech, ale tylko na chwilę. Kolejne wezwanie, tym razem z ozetu w Kędzierzynie-Koźlu. Potrzebne były dodatkowe ręce do pracy w związku z ewakuacją jednostki. Pojechali natychmiast. Kilka osób, tych, którzy mieli najbliżej. Wiadomo było, że praca przeciągnie się do późnych godzin nocnych. Skończyli koło 23.00. – To był długi poniedziałek, ale kulminacja naszych działań to był wtorek. Media donosiły o fali powodziowej i miejscach najbardziej zagrożonych. Najbliżej nam było do Kędzierzyna, skontaktowałem się ze sztabem kryzysowym i powiedziałem, że jesteśmy do dyspozycji – opowiada Skrzeczyński, który został okrzyknięty nieformalnym szefem grupy.

Dowodzący działaniami przekazał mu, żeby jechali do miejscowości Bierawa, bo tam jest potrzebna natychmiastowa pomoc przy umacniania wału. Istniało ryzyko, że może zostać przerwany. Dowódca zmiany napisał wiadomość na grupie. Odzew był natychmiastowy. Nie wiadomo, kiedy zebrała się 35-osobowa ekipa gotowa do działania. Na miejsce dojeżdżali na własną rękę, znów po służbie. W mundurach. – Ustaliliśmy, że tak będzie łatwiej po pierwsze znaleźć się, komunikować, ale też współpracować z innymi służbami – mówi funkcjonariusz i przyznaje, że ich obecność wywołała wśród służb ratunkowych i mieszkańców szok, zdziwienie, ale też podziw i uznanie. Tego nikt się nie spodziewał. Nawet oni. – Takiej inicjatywy ze strony funkcjonariuszy Służby Więziennej chyba jeszcze nie było. Naprawdę serce się raduje i łza w oku kręci, jak się patrzy na to nasze zaangażowanie, współpracę i chęci – mówią.

Przy wale w Bierawie jest mnóstwo ludzi, worków, piachu, praca wre. Woda jest wysoko. Brakuje może 20 cm, żeby przelała się przez wał. Więziennicy robią wszystko jak trzeba:

sypią piach do worków, układają bariery, rozkładają rękaw z wodą, żeby go zabezpieczyć, umocnić. Angażują się do wszystkich możliwych prac. Pierwszego dnia przeszli szybki instruktaż, więc wiedzą, co i jak. – Działamy jak jedna wielka zgrana ekipa, która wie, co robić. Nie trzeba nad nami stać, pilnować nas, instruować. Idziemy ramię w ramię ze strażakami i żołnierzami – mówią. We wtorek ich dzień kończy się przed północą. Są brudni, zmęczeni, ale szczęśliwi. Następnego dnia (w środę) większość z nich zaczyna służbę o świcie. – Znów z najbliższymi widzimy się tylko przez chwilę. Ale chciałbym im tutaj podziękować, naszym rodzinom, parterkom, żonom. Za wyrozumiałość i za to, że o nas dbają. Bo ostatnie dni wyglądają tak, że my wpadamy, rzucamy rzeczy i jedziemy dalej. Bez ich wsparcia byłoby nam trudno – mówi ppor. Krystian Skrzeczyński.

Anna Krawczyńska

zdjęcia archiwum jednostki